

Właściwie cała muzyka klasyczna jest oparta na jednym schemacie porównywalnym do kontaktów męsko-damskich

Rozmawia Bronisław Tumiłowicz

Jakie są według pana typy dyrygentów?

– To się zmieniało w czasie. Kiedyś był na czele zespołu taki człowiek, który wykonywał proste ruchy, podnosił pałkę i opuszczał, trochę jak w orkiestrze wojskowej. Później przyszły czasy wielkich, legendarnych dyrygentów. Arturo Toscanini np. był bardzo despotyczny, pozwalał sobie też podczas dyrygowania na okazywanie emocji. Teraz dyrygent przede wszystkim musi uważać, aby nie obrazić muzyków, bo z orkiestrą jeszcze nikt nie wygrał. Reakcje muzyków bywają bardzo ostre. W małym, kilkunastoosobowym zespole, takim jaki kiedyś założyłem pod nazwą Polska Orkiestra Kameralna, można

KONCERT TO ŚWIĘTO, A SALA KONCERTOWA TO ŚWIĄTYNIA.

było jeszcze zapanować nad każdym z osobna, ale w 80-osobowej orkiestrze obowiązuje zawodowa solidarność i uwaga pod adresem jednej osoby powoduje reakcję całej grupy.

Strajkują?

– No tak, mogą przestać grać. Muzycy doskonale się orientują, czy dyrygent jest przygotowany, czy jest pewny tego, co robi. Relacja dyrygenta z orkiestrą nie przypomina innych. Niektórzy porównują ją do relacji reżysera z aktorami, ale tam pracuje się z każdym aktorem z osobna, a tutaj są działania grup, które jednak nie słuchają rozkazów jak w wojsku. Poza tym dyrygent w odróżnieniu od reżysera cały czas stoi przed zespołem i przed publicznością, jest nieustannie oceniany przez jednych i drugich. Musi umieć

MUZYKA NA MAKSA



JERZY MAKSYMIOUK

przekonywać, musi znać perfekcyjnie utwór i być precyzyjnym w ruchach.

Ruchy rąk muszą być szerokie i wyraźne?

– To nie takie istotne, czy dyryguje się bardzo dynamicznie, jak Gustavo Dudamel, czy oszczędnie, jak Valery Gergiev, który trzyma zapałkę w palcach, a nimi „przesiewa” muzykę. Ważne, by orkiestra rozumiała dyrygenta, bo tylko on jest w stanie zaproponować sposób odczytania muzyki. A jak on to robi, czy tańczy na podium, czy jedynie wykonuje proste gesty, to już jego zawodowa tajemnica.

Uważa się, że najlepszą wersję wykonania muzyki jest w stanie przekazać wyłącznie kompozytor, autor dzieła, który nim zadyryguje.

– To raczej błędne przekonanie. Zawodowy dyrygent może wydobyć z muzyki wiele elementów, których kompozytor nawet się nie spodziewał. Kapelmistrz przecież nie tylko panuje nad rytmem, tempem: wolno, szybko, i dynamiką: cicho, głośno, ale także wprowadza akcenty, zmiany barwy, pilnuje proporcji pomiędzy instrumentami, narzuca odczytanie całego dzieła. Byłem świadkiem próby utworu Witolda Lutosławskiego, którą prowadził znakomity dyrygent i jego przyjaciel Witold Rowicki. Na jakąś szczegółową uwagę kompozytora odpalił: „Witek, ty umiesz pisać muzykę, a ja dyrygować”.

Jak pan przygotowuje się do wykonania nowego utworu?

– To wieloetapowy proces. Najpierw szczegółowo czytam partyturę, nanoszę swoje uwagi dla poszczególnych instrumentów, zaznaczam miejsca, które są najważniejsze. Czasem przepisuję partyturę w formie wyciągu fortepianowego i sam gram ten utwór. Potem staram się zagrać to samo z pamięci i w ten sposób powstaje ta już moja wersja muzyki, którą chciałbym usłyszeć najpierw na próbach, a potem na koncercie.

Tego żaden amator, laik nie jest w stanie dokonać.

– Był taki przypadek, że pewien bardzo bogaty Amerykanin zapłacił znanej orkiestrze, by pod jego kierownictwem wykonała jedną z symfonii Gustawa Mahlera, którą milioner bardzo lubił. Stanął więc z batutą, zaczął ruszać rękami, a orkiestra nic.

Jak to nic?

– Nie wiedział, że aby orkiestra zaczęła grać, trzeba wykonać prawidłowo

wy wstępny ruch. Ten pierwszy ruch ręki do góry i do dołu nazywa się auftaktem. Musi być bardzo precyzyjny, bo określa ich dalszy czas i charakter utworu, a potem należy dyrygować tak, żeby nie było wątpliwości. Jednak ostatecznie ten wielbiciel Mahlera dopiął swego i zadyrygował, chociaż nie znał nut. Musiał jednak uczyć się... dwa lata, codziennie.

Pan wie o dyrygowaniu wszystko.

Czy nie powinien pan uczyć tego zawodu?

– Nie zajmuję się pedagogiką. Zdarzało mi się całkiem prywatnie dać kilka lekcji różnym muzykom. Podczas konkursu chopinowskiego

DYRYGENT PRZED WSZYSTKIM MUSI UWAŻAĆ, ABY NIE OBRAZIĆ MUZYKÓW, BO Z ORKIESTRĄ JESZCZE NIKT NIE WYGRAŁ.

pokazałem kilka dyrygenckich gestów fenomenalnemu Krystianowi Zimermanowi, ale to nie dzięki tej „lekcji” mistrz kilkanaście lat później prowadził swoją orkiestrę, jednocześnie grając koncerty Fryderyka Chopina na fortepianie. Generalnie jednak uważam, że muzyk dyrygujący od instrumentu – fortepianu czy skrzypiec – nie jest w stanie osiągnąć tego, co dyrygent na podium, który przedtem, w czasie wielu prób, wypracowuje brzmienie orkiestry, wizję utworu. Od niego zależy w bardzo dużym stopniu poziom wykonywanej muzyki i poziom zespołu.

Mimo to instrumentalisci często biorą się do dyrygowania, choć nie zawsze osiągają w tym mistrzostwo. Dawid Ojstrach, Mściśław Rostropowicz, Yehudi Menuhin, Daniel Barenboim dali się poznać także z batutą w rękę.

– Tak naprawdę z wymienionych tylko ten ostatni udowodnił wybitny talent dyrygencki.

A dyrygujący kompozytorzy? Niedawno zmarł Pierre Boulez, twórca awangardy w muzyce.

– Jego osiągnięcia dyrygenckie są bezsporne, ale kiedy oddał się temu zawodowi, w zasadzie zaprzestał komponowania. Publiczność jednak chętnie słucha muzyki dyrygowanej przez kompozytorów czy słynnych solistów, bo oczekuje spotkania z wielką osobowością. Sądzę, że

gdyby Robert Lewandowski przygotował się i wystąpił w roli dyrygenta, zostałby przyjęty z niezwykłym aplauzem.

Czy ma pan jakiegoś dyrygenckiego idola?

– Widziałem wielu wybitnych, a nawet legendarnych muzyków. Na przykład Leonard Bernstein już samą postawą sygnalizował charakter utworu, którym będzie za chwilę dyrygował. Georg Solti to też wielki dyrygent. Takiej miary jest kilku. Spośród naszych cenię dyrygowanie Jacka Kaspszyka. Wspaniale buduje formę utworu i sprawia, że utwór tętni pięknem. Gest dobrego dyrygenta uskrzydla orkiestrę.

Bardzo często przed koncertem zabiera pan głos i mówi o przygotowanej muzyce. To potrzebne, bo nie wszyscy słuchacze mają choćby mgliste pojęcie o sztuce dźwięku. Spontaniczne

wypowiedzi z podium dyrygenckiego stały się już tradycją. W Filharmonii Narodowej mają zawsze w pogotowiu mikrofon.

– Zabieram głos, ale nie zawsze to się podoba. Raz jedna pani powiedziała: „Proszę już grać”. A na jednym z karnawałowych koncertów, gdy zapowiedziałem utwór Johanna Straussa noszący w polskim tłumaczeniu nazwę „Wiwat Węgry”, na sali rozległ się dziwny szmer. Publiczność jak w kabarecie odczytuje obecnie każde słowo jako sugestię polityczną. Trzeba uważać.

GEST DOBREGO DYRYGENTA USKRZYDLA ORKIESTRĘ.

Czasem pańskie wypowiedzi wkraczają w tematykę erotyczną.

– Właściwie cała muzyka klasyczna oparta jest na jednym schemacie porównywalnym do kontaktów męsko-damskich. Najpierw kompozytor przedstawia dwa tematy, jeden to mógłby być mężczyzna, drugi – kobieta. Później te tematy łączą się ze sobą, czasem bardzo lirycznie i w zgodzie, ale niekiedy wybucha straszna kłótnia. W zakończeniu znów się powtarzają oba tematy, męski i żeński, następuje rozwiązanie i zakończenie. Ta całość to forma sonatowa. Tak się pisało przez wieki. ▶



JERZY MAKSYMIOUK – urodził się 80 lat temu. Zdobył trzy dyplomy muzyczne, jest pianistą, dyrygentem i kompozytorem. Zawsze propagował muzykę współczesną. Jest jednym z założycieli Polskiego Towarzystwa Muzyki Współczesnej. Dwa razy na Warszawskiej Je-

sieni przyznano mu nagrodę Orfeusza, a w różnych krajach dokonał prawykonań ok. 200 utworów współczesnych.

W 1972 r. założył Polską Orkiestrę Kameralną, którą wkrótce wielu krytyków uznało za jedną z najlepszych na świecie. Szefował też przez wiele lat BBC Scottish Symphony Orchestra.

Jako kompozytor ma w dorobku muzykę symfoniczną, kompozycje kameralne, balet, pieśni, muzykę filmową. Duże uznanie zdobyła muzyka do „Sanatorium pod klepsydrą” w reżyserii Wojciecha Hasi.

Polskie Radio uhonorowało Jerzego Maksymiuka Brylantową Batutą. Szczyt się także SuperWiktorem.

► **Czy liczba słuchaczy wpływa na pozycję granej muzyki?** Krzysztof Penderecki opowiadał, że gdy wystąpił razem z Jonnym Greenwoodem i zobaczył, że słucha tego 100 tys. ludzi, nabrał szacunku dla artystów rockowych.

– Występowałem na słynnych londyńskich Promsach, gdzie jest wspinała wielotysięczna publiczność, ale zdarzyło się, że na koncercie muzyki współczesnej w Niemczech było tylko siedmiu słuchaczy. Zaprosiłem ich potem na kolację. Właściwie

Wielką Brytanię, ale i nie tak dawny koncert w Gostyniu. Graliśmy mszę Józefa Zeidlera, nieznanego polskiego kompozytora.

Stał się pan bohaterem anegdot, a na pańskiej stronie internetowej jest poświęcona im specjalna zakładka. Czy dobór tych historyjek to pańskie dzieło, tak jak wybór utworów na koncert lub płytę?

– Niestety, nie znam się na komputerach, nie siedzę w internecie, nie potrafię nawet wysłać zwykłego SMS-a. Piszę muzykę w sposób całkowicie

panów zjeść). Jest też opowieść, jak niezgodnie z etykietą pocałował pan królową holenderską w rękę, a ona była bardzo zadowolona.

– Potwierdzam. Wszystko oparte na faktach.

Urodził się pan w Grodnie i uważa za człowieka Wschodu, ale wyjątkowy sentyment czuje do Białegostoku.

– Przeszedłem przez front w ostatnich godzinach zamykania granicy w 1940 r. Pamiętam, że woda w Niemnie była czystutka, zapamiętałem też niestety zapach trupów. Ojciec miał ze sobą duże skrzypce, a ja niosłem małe, dziecinne. Porozlewał do ćwiartek dwa litry wódki, co się przydało, bo trafiliśmy na zasięki z drutu i radzieckich żołnierzy, którzy nie chcieli nas przepuścić. Wódka jednak pomogła. W Białymstoku zatrzymaliśmy się u cioci, a potem ojciec sam pobudował dla nas dom. W Białymstoku więc się wychowałem i podawałem później, że tu się urodziłem, aby w dowodzie nie było wpisane: „Urodzony w ZSRR”. Jestem też dziś honorowym obywatelem tego miasta.

Czy po wojnie odwiedził pan choć raz Grodno?

– Nie. Nigdy.

Bronisław Tumiłowicz

GDY ZAPOWIEDZIAŁEM „WIVAT WĘGRY” STRAUSSA, NA SALI ROZLEGŁ SIĘ SZMER. PUBLICZNOŚĆ JAK W KABARECIE ODCZYTUJE KAŻDE SŁOWO JAKO SUGESTIĘ POLITYCZNĄ.

dla mnie nie ma różnicy, czy gramy w Pruszkowie czy w Nowym Jorku, chociaż tam przychodzą krytycy z najważniejszych dzienników. Koncert to święto, a sala koncertowa to świątynia. Czasami nawet nie widzimy naszych słuchaczy, jak podczas nagrań w studiu. Pamiętam koncerty w radiu BBC, które były przez słynny Program 3 transmitowane na całą

tradycyjny, wiecznym piórem na papierze nutowym. Dostrzegam w tym wiele zalet. Anegdoty wybierała moja żona. Ja się do tego nie mieszam.

Listę otwierają anegdoty językowe, np. ta o brytyjskich producentach nagrań, którym po posiłku w restauracji powiedział pan zamiast: *Nice to meet you* (miło było spotkać panów), *Nice to eat you* (miło było